

Samorództwo czy różnorodność? A może tylko abiogeneza...

Abiogeneza to teoria, wedle której żywe organizmy powstały z materii nieożywionej. Obalona ostatecznie w XIX w., dziś zdaje się odżywać. Czy tylko „zdaje się”?



Źródło: www.pl.wikia.com

Arystoteles (384–322 r. p.n.e.) twierdził, że abiogeneza jest obserwowalnym faktem (wskazywał np. na myszy powstające z brudnego siana, szczury ze szmatek, mszyce z rosy opadającej na rośliny, muchy z mięsa).

Z czasem zaczęto kontestować obowiązujące dogmaty. Ostrożnie, nieśmiało, z pewną bojaźnią zaczęto zadawać pytania. Czy wiara jest wystarczającym elementem dla uzyskania odpowiedzi na nurtujące pytania, najczęściej niemające przecież związku z istotą wiary?

Rozwój wiedzy, nauki spowodował, że trwająca 2000 lat teoria arystoteleskiej abiogenezy przestała się jawić jako rzecz skończona, zamknięta i niepodważalna. Dopiero jednak w XVII w. jako pierwszy istotę abiogenezy wzruszył Francesco Redi. W 1668 r. Włoch opublikował wyniki eksperymentu, które zaprzeczyły niektórym tezom Arystotelesa. Czy wiele ryzykował? Jeszcze w roku 1600 spłonął na stosie Świętej Inkwizycji Giordano Bruno, który nie zgadzał się z teoriami Arystotelesa (a także doktryną Tomasza z Akwinu). Jeszcze w połowie XIX w. pokutowało przekonanie o samorództwie ropuch i węgorzy. Dopiero Louis Pasteur stwierdził, że samorództwo nie istnieje nawet w przypadku bakterii.

Minęło 350 lat. Mamy wiek XXI. Czy rzeczywiście ludzie odrzucili teorię samorództwa po doświadczeniach Pasteura?



Źródło: www.wikipedia.org

Wydawałoby się, że w dzisiejszych czasach teorie, że coś może się wykluc z niczego i nagle pojawi się życie z materii nieożywionej, nie znajdą zrozumienia i posłuchu. Zdawało się, że materializm i nauka wypłeniły ciemnotę choć w tym zakresie. A jednak okazuje się, że w określonych okolicznościach wielu ludzi z łatwością jest skłonnych powrócić do wiary w teorię samorództwa. W określonych okolicznościach. W pewnym zakresie.

Trzepot liści a jazgot piły

Każdy człowiek kocha naturę; drzewa, krzaki, zwierzęta (oczywiście najbardziej te leśne, a najmniej te z obory czy świńskiego obozu koncentracyjnego, jakimi są współczesne chlewnie). Jeśli więc ktoś wskaże Kowalskiemu, że Iksiński niszczy przyrodę, łamie krzewy, to go Kowalski przestaje lubić. I w mniej lub bardziej aktywny sposób będzie protestował.

A jeśli przez dziesiątki lat wskazuje się Kowalskiemu, że wycięcie drzewa w lesie powoduje szkody, gdyż uniemożliwia w ten sposób bujny rozwój natury? Wówczas Kowalski nabiera przekonania, że ktoś (leśnik i drwal) czynią zamach na jego las, by mu go zniszczyć. Jeśli na dodatek przez dziesięciolecia Kowalski nie słyszy nic innego, to nie należy się dziwić, że nabiera przekonania, że wycinka drzew w lesie rujnuje ojczystą przyrodę.

Gdy Kowalski obejrzy w telewizji reportaż, w którym redaktor Adam Wajrak pięknie naśladuje trzepot liści dębu na gałązkach drzewa oraz szum wiatru w koronach dwustuletniej osiki, z pewnością już do końca życia nie będzie obojętny na jazgot piły motorowej i widok drwala czy leśnika.

W oczach Kowalskiego są to elementy destrukcji ojczystej przyrody, które wprost prowadzą do jej zguby.



Apoteoza rozkładu

Tenże Kowalski nabiera też przekonania, że tylko zgnicie drzewa w lesie jest wartością, która utrzyma las i ojczystą przyrodę w należywym stanie. Bo przecież redaktor Wajrak mówił o niedopuszczalności wycinki i pokazywał, jak bogaty staje się las, gdy drzewa same gniją i się rozkładają. Czyż nie bez porównania bogatszy byłby każdy zakamarek polskiego lasu, gdyby gniło w nim jak najwięcej drzew? (Bo przecież pan redaktor tak ładnie kołysał się i szumiął na wietrze w samym centrum puszczańskiego matecznika...).

Jasne staje się dla Kowalskiego, że gnicie drzew w lesie wzbogaca go, a wycinka i wywóz zubażają. Każda wyprodukowana decha to krzywda Kowalskiego, to zguba jego lasu. A każde zgnite drzewo to dla odmiany wzrost jego dobrobytu i bogactwa w lesie.

Wystarczyła trwająca mniej więcej dwie dekady niezbyt silna indoktrynacja, by ludzie uwierzyli, że korzyści osiągną nie z pracy i produkcji, lecz ze zgnicia i wyteżonej obserwacji tego procesu. By uwierzyli, że butwienie drzew wzbogaci nie tylko ich osobisty i krajowy dobrostan, lecz także pomnaża zasoby ojczystej przyrody.

Aż dziw, że Kowalski nie cieszy się, gdy mu chleb w chlebaku zgnije, wzbogacając jego osobistą różnorodność biologiczną. Jego, żony i ukochanych dzieci.

Kulisy manipulacji

To rzekome wzbogacanie natury przez ubytek żywych, witalnych drzew i zamienianie ich w próchno, w którym następuje „erupcja

nowego życia” i ponoć znaczący wzrost różnorodności przyrodniczej, ma ścisły związek z odradzającą się wiarą w teorię samorództwa.

Jak można wierzyć, że rozkład materii organicznej może wzbogacić przyrodniczo las? Ale dla Kowalskiego sprawa jest już jasna i oczywista. Nauczył się od redaktora.

Pozwolę sobie wyjaśnić całą tę szarlatanerię, którą natchnięto Kowalskiego. Rozkład materii odbywa się w wyniku działań o b e c n y c h w lesie mikroorganizmów. Nikt ich do lasu nie przywozi! Z pewnością nie czyni tego nocną porą Adam Wajrak i jego towarzysze z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Te organizmy są w lesie o b e c n e !

W gruncie rzeczy nie mamy bowiem do czynienia ze wzrostem bioróżnorodności (bo wówczas musiałyby się pojawić nowe gatunki, czego dotychczas nasz ulubiony redaktor nie komunikował). Mamy do czynienia jedynie ze zmianami ilościowymi – ze zwiększoną liczbą organizmów gatunków wcześniej już tam obecnych.

Nie należy się temu dziwić. Po prostu zwiększa się liczba typowych dla rozkładu drewna organizmów, ale nie zwiększa się liczebność i różnorodność gatunków tych organizmów. Ta pozostaje na stałym poziomie lub nawet ulega redukcji, w skrajnych przypadkach (różnorodność fauny ma ścisły związek z bogactwem flory – gdy następuje redukcja szaty roślinnej, to ma miejsce gwałtowny spadek całej bioróżnorodności).

Ekologia uczy, że nie ma żadnych gwarancji, by za jakiś czas układ przyrodniczy zwanym lasem wrócił do znanej nam postaci (na co często wskazują ekolodzy przy okazji dyskusji o rozpadzie Puszczy Białowieskiej, ludząc, że to nastąpi). Nie jest to wykluczone, tak jak nie jest wykluczone, że w końcu uda mi się trafić główną wygraną w Lotto.

Pokłady samorództwa

Wpływ na społeczeństwo, jaki w Polsce osiągnęło samorództwo, jest ogromny. Kilka lat temu redaktor Ewa Siedlecka z „Gazety Wyborczej” popularyzowała pogląd, że istotą zamierania świerczyn w Beskidzie Śląskim jest ich „złe” pochodzenie. Zastanawiałem się wówczas, czy gdyby Senegalczyk zachorował w Polsce na zapalenie płuc, to piewcy tej teorii przekonywaliby, że to tylko z tego powodu, że pochodzi z Senegalu, a tym samym jest obcego pochodzenia? Samorództwo...

Presja teoretyków, a także aktywny napór medialny „oświeconych celebrytów” i „ekspertów”, wyrastających jak grzyby po deszczu, powodują, że wszelkie etyczne zahamowania i ograniczenia znikają. Albo samoistnie, albo

przez napór, szantaż czy manipulację. Samorództwo, samorództwa, samorództwie – zdają się krzyknąć wokół mnie, osaczać w domu, pracy i zagrodzie...

Kraj zanieczyszczony, brudny i ubogi, od dziesiątek lat walczy pod przewodnią siłą „elit” ekologicznego wariactwa, by zniszczyć własne zasoby naturalne. Bo lasy są właśnie takim odtwarzalnym zasobem. Nie zajmuje się (kraj) w wystarczającym stopniu ochroną wód, powietrza czy gleby.

Obowiązujące dziś prawo przeznacza na zniszczenie ponad połowę zasobów leśnych Polaków. Polaków wierzących w prestidigitatorskie sztuczki większości mediów i ich wykreowanych na bohaterów redaktorów, Polaków dźwigających do urny kartkę zaufania dla tej czy innej ekipy. Ekipy zaś, przez stanowienie prawa, prowadzą systematyczną akcję wyniszczającą. Razem z lasami – samych Polaków.

Klucz filozoficzny wg Tatarkiewicza

W dzisiejszych czasach obskurantyzmu znajduje się z pewnością jeszcze spora grupa ludzi, którym nieobca jest postać polskiego filozofa i historyka filozofii (1886–1980). Jeszcze przed II wojną światową wydał monumentalną „Historię filozofii”. Zawartość podręcznika była tak uniwersalna, że cenili ją zarówno studenci sanacyjnej II RP, jak i PRL-u.

Był jednak czas, gdy pewne treści tego dzieła – lub raczej ich niedosyt – wzbudziły niepokój. W mrocznym czasie stalinizmu zwrócono się do Władysława Tatarkiewicza z propozycją, by swoją przedwojenną wersję leninizmu i stalinizmu rozszerzył. Czas pokazał, przekonywano profesora, że leninizm i stalinizm okazały się prawdziwe i zwycięskie. I sugerowano, że filozofia Lenina i Stalina stanowi klucz, który otwiera wszelkie drzwi ówczesnej rzeczywistości. Profesor, świadomy realiów, w jakich przyszło mu żyć, odpowiedział, że klucz, który otwiera wszystkie drzwi, to wytrych i... nie zgodził się na zmianę. I nota o leninizmie oraz stalinizmie nie została skorygowana, zarówno ilościowo, jak i jakościowo.

Dziś w wielu dziedzinach obowiązują potocznie uznane za uniwersalne określenia, które mają społeczeństwu wyjaśniać i ukierunkować spojrzenia na wiele spraw. W zakresie ochrony środowiska pojawiło się przed kilku dekadami określenie pn. różnorodność, bioróżnorodność. Dziś teoria znacznie rozszerzyła ich pierwotne znaczenie. Stosowane w pewnych sytuacjach



można porównywać do określeń używanych w czarnych czasach stalinizmu, gdy szło o eliminację wrogów ludu. Ówczesnie najczęściej chodziło o fizyczne wyniszczanie osób, które inaczej patrzyły na rzeczywistość lub usunięcie pojawiających się co rusz wrogów wewnątrz elit ówczesnej władzy. Co innego oznaczał wróg ludu w perorach pierwszego sekretarza, co innego w tyradach sekretarza w fabryce, a co innego w ustach nauczyciela w podstawówce.

I dziś, zależnie od okoliczności, użycie określenia „różnorodność biologiczna” jest elementem postępu lub obstrukcji. Z pewnością gdy pisze o nim Adam Wajrak w kontekście konieczności doprowadzenia do zgnicia drzew w Puszczy Białowieskiej, mamy do czynienia z objawieniem najjaśniejszej prawdy. Gdy zaś mowa jest o ratowaniu drzew przed gradacją kornika, by tym sposobem ochronić różnorodność, mamy do czynienia ze sprzeniewierzeniem się idei ekologii oraz wszelkim ideom postępowego świata. A przecież wystarczy zdefiniować pojęcie lasu i w kontekście tej definicji wyartykułować pojęcie jego ochrony...

Czasy, w których żyjemy

Można nazwać je przełomowymi. Nie są tak brutalne jak lata stalinizmu, gdy niemal wszystkie elity kultury w sposób jednoznaczny i jednoczesny przestawiły swoje publiczne oblicze (Jerzy Andrzejewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Jarosław Iwaszkiewicz, Leon Kruczkowski, Czesław Miłosz, Ewa Szelburg-Zarembina, Julian Tuwim, Wisława Szymborska...). Czy pozostało to bez wpływu na Polaków?

Dziś mamy do czynienia z pewnego rodzaju zagubieniem czy też brakiem konsekwencji. Obserwujemy bowiem zatwardziały propagatorów nowej „idei”, ale mamy też do czynienia z ludźmi, którzy stoją „w rozkroku”. Czy świadomie? Raz tworzą systemy ekotonów, specyficznej sieci Natura 2000, czy bariery administracyjne dla użytkowania lasu w zgodzie z klasyczną wiedzą i nauką leśnictwa, a za jakiś czas biegają z siatką na robale i łapią kornika, którego 10 lat wcześniej namnożyli.

Obyś żył w ciekawych czasach... Polacy nie mogą narzekać, a leśnicy szczególnie.

Dziś jest pora na kolejną rewolucję. Las ją może przetrzymać. A my? Czy przetrzymamy, czy spłonimy na stosie ś w i ę t e g o e k o l o g i z m u ?



Robert Grzeszczyk

Leśnik, SGGW, UW; z doświadczeniem: w administracji w LP od podleśniczego po nadleśniczego oraz własnej działalności gospodarczej.